Rok XXIX. Piotrków, dnia 1 (14) Kwietnia 1901 r. № 15.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . . rb. 3 kop. 60
półrocznie . . . rb. 1 kop. 80
kwartalnie . . . rb. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Dopłata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . . . rb. 4 kop. 80
półrocznie . . . rb. 2 kop. 40
kwartalnie . . . rb. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od *jednoszpaltowego* wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki anneksu rb. 7.
Za tłomaczenie ogłosz. z języków obcych *po 2 kop.* od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Redakcyja „Tygodnia" przy ulicy Kaliskiej, w domu Katarzyńskiego (obok magistratu): **Administracyja zaś w kantorze Drukarni** w domu sąsiednim K. Soczołowskiego (wprost handlu «W. Zaleskiego»).

Z pod Bełchatowa.

(Kor. «Tygodnia»).

(O spożywaniu przez lud nasz nadpsutego mięsa).

W 13 numerze «Tygodnia», korespondent z pod Kłomnic, nawołuje do zaprowadzenia dozoru lekarsko-policyjnego nad produktami spożywczemi, dostarczanemi do środowisk przemysłowych. Takie komisyje ogromnie by się przydały w każdem małem miasteczku, lub osadzie. Chcąc się przekonać o ich konieczności, dość przejść w małej osadzie, w porze ciepłej, koło tak zwanej jatki, co i mnie się zdarzyło.

Zapaszek, jaki ztamtąd się rozchodził, zmusił mnie, do zapytania utrzymującego jatkę, dlaczego mięsa zepsutego nie wyrzuci, ale trzyma go w sklepie? Na to odebrałem odpowiedź, że ono «jeszcze zepsute nie jest, a że trochę go czuć, to nic nie szkodzi; chłopi i tak go kupią; nieco taniej, ale kupią.»—wobec tego, cóż dopiero dziać się musi po wsiach, jeśli w osadach coś podobnego się praktykuje, gdzie jest przecież policyja, przed którą taki handlarz, bądź co bądź, musi ukrywać zepsuty towar.

Rodzi się więc pytanie, czy w małych osadach i wioskach, komisyje najlepiej uorganizowane, mogą w zupełności złemu zaradzić i czy pomysłowi handlarze nie znajdą zawsze sposobu, by czujność dozoru omylić i produkt zepsuty spieniężyć.

Dozór lekarsko-policyjny jest konieczny, lecz mojem zdaniem, chcąc zapobiedz złemu, trzebaby nauczyć głównych odbiorców zepsutych produktów t. j. włościan, by takowych nie kupowali, objaśniając ich, że lepsza zdrowa kasza i kluski, jak psujące się mięso, i że to ostatnie jest wprost szkodliwe dla organizmu.

Ze starszą generacyją chłopów walka na tym punkcie byłaby prawie próżną, bo ich trudno odzwyczaić, by nie jedli cuchnącego mięsa, które taniej kosztuje, a nawet mięsa ze sztuk, co naturalną śmiercią zeszły ze świata. Starzy włościanie nie mają pojęcia o szkodliwości tego rodzaju pożywienia, a na robione im w tym względzie uwagi, zawsze jednakową dają odpowiedź, że ich dziadowie i ojcowie takie rzeczy jedli i nic im to nie szkodziło, więc i oni jeść mogą. Z takim konserwatyzmem walczyć niepodobna. Ludzie ci jednak mają dzieci; czy więc za ich pośrednictwem nie dałoby się czegokolwiek zrobić. Dzieci te przeważnie uczęszczają do szkółek wiejskich. Czy w szkole nie dałoby się prócz obowiązkowego wykładu, by nauczyciel, choć raz na tydzień objaśniał je, w formie zastosowanej do ich umysłu, o szkodliwości spożywania zepsutych pokarmów, a także, czy szanowni proboszczowie, jako mający ciągłą z niemi styczność, nie mogliby na to zwrócić uwagi? Dziecko takie, nauczone w szkole, nietylko by samo nie jadło zepsutych pokarmów, lecz może nawet wymogłoby na rodzicach, by takowych nie kupowali, a wtenczas handlarz, nie mając komu ich sprzedać, musiałby je niszczyć, i to skuteczniejby złemu zaradziło niż wszystkie komisyje sanitarno-policyjne. Jest to droga długa, lecz znacznie pewniejsza; boć wszystkie komisyje, nie mogą działać wciąż z jednakową czujnością, bez przerwy, a z przerw umieją handlarze korzystać.

K. R.

Z powiatu Łaskiego.

(Kor. «Tygodnia»).

Kłopoty na wsi.—Nadmierne biadania.—Własna nasza wina.—Kwestyja służbowa.

Zmienne powietrze, pustki w stodołach i śpichrzach, oraz brak ważniejszego zajęcia w pracy rolniczej (bo jeszcze śnieg na polach), są powodem, że obecna pora należy do najnieprzyjemniejszych w życiu wioskowych mieszkańców i, gdyby nie książka, ta jedyna przyjemność, której według wyboru i własnej woli używać można, to kwestyja, czyby nie zawitał do nas spleen angielski, pomimo nieangielskiego naszych ziemian i moich sąsiadów usposobienia. Lekarstwem nań jest jedynie nadzieja zniknięcia śniegu, osuszenia ziemi, nadejścia naszej rolnej wiosny, a z nią... nowych trosk i kłopotów, które z przyczyny zaaklimatyzowania się swojego, tak są nieraz trudne do uniknięcia, że w przekonaniu większości rolników, uważane są, jako nieodłączni towarzysze naszej pracy gospodarczo-rolnej.

Niepodobieństwem jest dowieść, że zawód rolnika nie jest przykry i wolny od strat; jeśli jednak pominiemy drobne przeciwności, które częstokroć wywołują bezpotrzebne biadania i i skargi, a w ważniejszych zdarzeniach zbadamy przyczynę niepowodzenia, to okaże się, że prawie zawsze wina leży w nas samych.

Pomiędzy wielolicznemi, nieraz słyszeć się u nas dają narzekania na bałamuctwo lub trudność dostania służby, której zmiana w naszej okolicy praktykuje się d. 23 b. m., t. j. na ś-ty Wojciech. Rzecz to niemałej wagi dla nas rolników, przy coraz bardziej masowem wychodztwie na roboty letnie do Prus ludności wiejskiej; wartoby więc głębiej się zastanowić, kto temu winien? Służba czy chlebodawcy? Ograniczę się na podaniu przykładów, jakie się w naszej okolicy praktykują przy przyjmowaniu służby na ordynaryję. Pan A. np. ma dostatek ludzi, którzy jednak dla wytargowania czegokolwiek, choćby nawet zwykłego dyżuru w święta, jaki się praktykuje we wszystkich majątkach—wypowiadają mu gremijalnie miejsce. Pan A. naturalnie na ten ich warunek się nie zgadza, a kładąc podziękowanie na karb zwyczaju, tłomaczy ludziom, że nie być w kościele co 3-cią niedzielę nie jest grzechem wobec obowiązku dyżuru; wreszcie daje malkontentom do namysłu 2-tygodnie.

W trakcie tych 2-ch tygodni, zjawia się w majątku pana A. pachciarz lub włódarz od dalszego lub bliższego sąsiada (co zależy od zarzyłości lub przyjaźni) i namawia malkontentów, obiecując większą pensyję lub ordynaryję; mało tego, w kilka dni przyjeżdża «pan rządziciel» czy tam ekonom, rozdaje zadatki, a służba przychodzi po uwolnienie, mając już zadatki pana B. w kieszeni i sperandę większej ordynaryi, której może i nie odebrać...

Drugi przykład w innym rodzaju. Pan A. zgodził człowieka od pana B. Na kilka dni przed terminem sprowadzki, zgodzony człowiek odnosi zadatek i kontrakt, z objaśnieniem, że został na miejscu. Pan A. powiada «przyprowadź innego, to cię uwolnię; w przeciwnym razie na Ś-ty Wojciech przysyłam fornalki po ciebie». Na to po większej części odbiera się odpowiedź: «pan mój powiedział: «Muszą przyjąć zadatek, bo zostajesz u mnie». Ponieważ pan A. ma uwolnienie zgodzonego, wydane przez pana B., więc skarży zgodzonego do sądu i żąda przyjęcie jego do służby; lecz tu znowu sąsiad, że tak powiem, sąsiadowi pokazuje zęby, bo albo człowieka flancuje z folwarku na folwark, albo jego obecność stara się ukryć dla niedoręczenia wezwań sądowych, albo też prowadzi sprawę swoim kosztem, wlokąc ją kilka miesięcy, aż lato przejdzie.

Nieskończyłbym wyliczania tym podobnych przykładów; niech ziemianie sami sobie resztę dopowiedzą, bo pewnie okolica nasza nie stanowi wyjątku w tem tak zgubnem postępowaniu naszem. Z drugiej strony może te kilka słów naprowadzą na racyjonalniejsze pojmowanie obowiązków ogółu i, jak wspomniałem wyżej, przyznanie, że wina leży w nas samych.

Zadora.

— **(Nadesłane).** Szanowny Redaktorze! Jak dziwnie pojmują niektórzy obywatele obowiązki solidarności wzajemnej gospodarza względem służby folwarcznej, niechaj posłuży fakt, jakiego w tym czasie doświadczyli niżej podpisani. Właściciel dóbr Wola-Wydrzyna powiatu noworadomskiego, który z niewiadomych nam przyczyn w sąsiednich wioskach służby dla siebie dostać nie może, ucieka się do środków dotąd niepraktykowanych, a mianowicie przysyła swoich karbowych do folwarków o 7 mil odległych, którzy wieczorami zwołują służbę folwarczną, namawiając do opuszczenia zajmowanego obowiązku, a zgodzenia się do dóbr wyżej wymienionych. Ludzie złudzeni namową godzą się, nie dziękując za służbę, gdyż ów obywatel przyjmuje ich nie pytając o terminatki; nie dosyć na tem, w nocy przysyła konie, zabiera służącego z rodziną i uprowadza nawet w środku kwartału, jak to miało miejsce w folwarkach Kościelec i Rząsawy w powiecie częstochowskim położonych, w okolicy fabrycznej gdzie trudniej jest o robotnika niż w powiecie noworadomskim, a jednak nikt z tutejszych obywateli do podobnych środków ukradkiem odmawiających służbę nie ucieka się.

Racz Szanowny Redaktorze wydrukować w swem poczytnem piśmie niniejszą korespondencyję, a może w ten sposób będziemy zabezpieczeni od dalszych przykrości tego rodzaju.

Rząsawy d. 4 kwietnia. Z szacunkiem

A. Wereszczyński, St. Rogowski.

Kronika Piotrkowska.

— **Z powodu** nagromadzenia się jednoczesnie świąt katolickich, prawosławnych i żydowskich i skutkiem ogólnego świątecznego bezrobocia, numer niniejszy wychodzi w zmniejszonej objętości, co postaramy się czytelnikom naszym wkrótce wynagrodzić.

— **Święta wielkanocne.** W Wielki Piątek i w Wielką Sobotę tłumy pobożnych zwiedzały groby Zbawiciela, urządzone we wszystkich świątyniach tutejszych z wielką starannością. Przy wejściach do świątyń zaproszone panie i panowie z grona inteligencyi miejscowej pełniły dyżury przy tacy ofiar. W Wielki Piątek na chórze w kościele po-Bernardyńskim przygrywała orkiestra amatorska pod batutą p. Malinowskiego, podnosząc ducha pobożności do Pana nad Pany, który cierpiał za nas i umarł na krzyżu. Wszędzie panował nastrój uroczysty, szepty tylko modlących się słychać było wśród grobowej, niczem niezamąconej ciszy.

Rezurekcyje rozpoczęły się o godz. 10 wieczorem w kościele Farnym, gdzie ludek pobożny z okolic Piotrkowa już z nadejściem wieczora zapełnił świątynię. Ścisk był nie do opisania, wielu modliło się na cmentarzu kościelnym. Podczas procesyi z odgłosem dzwonów zlewały się salwy z moździeży. O godzinie 12 rozpoczęła się rezurekcyja w kościele po-Bernardyńskim, o 2-ej zaś w po-Dominikańskim. Ostatnia rezurekcyja o godz. 6 rano odprawiona została w kościele po-Pijarskim. Wszystkie kościoły były przepełnione, zarówno podczas rezurekcyi jako też i podczas sumy. W drugie święto w kościele po-Bernardyńskim przypadał dzień odpustowy. W trzeci dzień świąt, w którym rzemieślnicy zwolnieni byli od pracy, odprawione zostało nabożeństwo w kościołku N. Panny Maryi na Krakowskiem - Przedmieściu, do którego podążyła procesyja z kościoła Farnego. Pogoda, z wyjątkiem pierwszego święta, była prawdziwie wiosenną.

— **Burza.** W ubiegły wtorek o godz. 7 wieczorem po raz pierwszy pojawiły się błyskawice w zachodniej stronie, poczem począł padać rzęsisty deszcz i zmienił się w ulewę. Około godziny 8 błyskawice z grzmotami powtarzały się jedna za drugą i zerwała się burza, która przeszła nad miastem ku wschodniej stronie. Temperatura po deszczu znacznie się podniosła.

— **Czem są nasze drogi,** torturujące podróżnych—każdy z piotrkowian łatwo się może przekonać na 6-ciu wiorstach t. zw. «polskiej drogi» od stacyi Baby do wsi Bętkowa. Doły, rowy, przepaściste wyboje, zapełnione błotem lub wodą—oto owa droga. Okoliczne dwory i włościańskie zagrody gotowe są podobno pobudować własnym kosztem drogę bitą na przestrzeni tych 6-ciu wiorst nieszczęsnych; robiono już pono w tym kierunku odpowiednie starania: odbywały się gminne zebrania; uskuteczniono dotąd trzy pomiary, etc. Wobec tego, nie umiemy sobie zdać sprawy z przyczyn, dla których pożyteczny ten projekt nie dochodzi do skutku? Najlepiej objaśnimy stan drogi na wzmiankowanej wyżej przestrzeni, jeśli powiemy, że jeden z naszych znajomych musiał zmarnować przed dwoma tygodniami całe 4 godziny czasu na przejechanie owych 6-ciu wiorst od Bab do Bętkowa!..

— **5 czeladników** ślósarskich zostało wyzwolonych na ostatniej sesyi kwartalnej cechu, mianowicie pp. Andrzej Piotr Klimczak, Kazimierz Kaniewski, Aleksander Urbańczyk, Ludwik Hoppe i Aleksander Fabiszewski. Na tejże sesyi przyjęto 5 nowych uczniów.

— **W kwestyi pozostawienia** przystanku kolejowego w Będzinie, mieszkańcy tego miasta z niepokojem oczekują przychylnej odpowiedzi na trzy depesze skierowane do ministeryjum komunikacyi, finansów i spraw wewnętrznych. Depesze te podpisane zostały zarówno przez obywateli miasta jak i przez przemysłowców i kupców; pogłoska zaś, jakoby ci ostatni mieli wpływać na skasowanie przystanku jest zupełnie mylną; prosili oni tylko—jak nam donosi p. S. Guttman z Będzina—o otworzenie na nowej, o 2—3 wiorst od miasta oddalonej stacyi, ruchu towarowego, z uwagi, że obecna stacyja przyjmuje tylko towary w pełnych wagonowych ładunkach, zaś mniejsze transporty kupcy zmuszeni są ładować i wyładowywać w Dąbrowie. O skasowaniu więc ruchu pasażerskiego nigdy nie było mowy.

— **Kolejka podjazdowa.** Ministeryjum spraw wewnętrznych wydało pozwolenie dyrektorowi fabryki cementowej «Wrzosowa» na przeprowadzenie kolejki podjazdowej konnej, pomiędzy kamieniołomami a fabryką.

— **Nowy kościół.** W parafii Żelechlinek zaprojektowano budowę nowego kościoła murowanego w stylu gotyckim. Projekt opracowuje budowniczy gubernijalny p. Nowicki.

— **Reperacyje traktu I rzędu,** prowadzącego z Dąbrowy Górniczej do Będzina przyjęło w części na siebie Towarzystwo Francuzko-Włoskie kopalń i zakładów hutniczych.

— **Z Częstochowy.** Niejaka Beila Grünbaum, mieszkanka tamtejsza, licząca zaledwie 16 lat wieku, wyjechała bez wiedzy rodziców z Częstochowy do Krakowa pod opieką niejakiego Śmigielskiego, ślusarza z Częstochowy, który chcąc się z nią ożenić, w celu należytego przygotowania jej do chrz. św., umieścił ją w klasztorze zgromadzenia Sióstr Najśw. Serca Jezusa. Rodzice dziewczyny wytoczyli Śmigielskiemu proces o uwiedzenie nieletniej Grünbaum. Sąd krakowski skazał Śmigielskiego na 14 dni aresztu, a Beila Grünbaum powróciła na łono zrozpaczonej rodziny...

— **Towarzystwo «Tomaszów-Inowłódz».** Pp. Birencweig, A. Raubal i W. Dębski otrzymali pozwolenie na założenie «Towarzystwa

O guanie łódzkiem.

(Przemówienie p. Biedrzyckiego na Ogólnem Zebraniu członków Piotrkowskiego Stowarzyszenia Rolniczego dnia 28 marca r. b.)

Szanowni Panowie! Dowiedziawszy się, iż na dzień dzisiejszy naznaczone zostało ogólne miesięczne zebranie członków syndykatu piotrkowskiego, przybyłem osobiście, pragnąc oznajmić Szanownym Panom, iż założyłem w Łodzi, fabrykę sztucznych nawozów, pod firmą «Łódzka fabryka nawozów sztucznych Biedrzycki i Trąbczyński»; powtóre chciałem choć w krótkim zarysie zapoznać Szanownych Panów z rodzajem wyrabianego przezemnie nawozu, oraz zwrócić ich uwagę na jego taniość, przy zawartości i jakości nieustępującej w niczem innym tego rodzaju nawozom.

Na początek fabryka nasza produkować będzie jeden zasadniczy nawóz pod nazwiskiem «Guano». Nazwę tę nadaliśmy nawozowi naszemu dlatego, iż skład jego chemiczny jak i synteza pochodzenia są zbliżone. Porównując rozmaite analizy Guana dokonane przez Neschita, dyrektora szkoły chemiczno-rolniczej w Kennicton pod Londynem, można przyjść do przekonania, iż zawartość kwasu fosforowego do zawartości azotanów ma się jak 5 do 1; my też ten sam stosunek osiągnęliśmy, gdyż zawartość naszego Guana jest taką: kwasu fosforowego rozpuszczalnego 16%, azotanów przeważnie w postaci saletrza 3%.

Guano, jak to Sz. Pp. wiadomo powstało z odchodów ptasich, ciał ich, resztek ryb przez nich konsumowanych, które z biegiem czasu przy wysokiej temperaturze i suchym klimacie przeszły odpowiednią fermentacyję i wytworzyły jednolitą masę, nazwaną Guanem.

Do wyrobu naszego Guana używamy odchodów ludzkich, krwi zwierzęcej, mączki rogowej, kości dokładnie zmielonych i spodyjum torfowego; pochodzenie zatem jego jest również czysto organiczne, a przeciąg czasu i temperaturę zastąpiliśmy umiejętną fermentacyję pobudzaną kwasami.

Guano nasze, jako wyrabiane z surogatów wyłącznie organicznych, jest nawozem *organicznym* kompletnym, a zatem działanie jego nie jest jednostronne, gdyż nietylko dostarcza roślinom pokarmów ale działa i na własności fizyczne ziemi przez dalszy rozkład swej materyi organicznej, z której to wywiązują się rozmaite gazy, rozsadzają początkowo ziemię, znajdującą się w najbliższym otoczeniu cząsteczki nawozu. Gazy te następnie, szukając drogi ujścia, robią kanały, dające możność swobodnej cyrkulacyi powietrza i wodzie oraz czynią rolę pulchną, co jest niezbędnym warunkiem do otrzymania dobrych urodzajów. Spulchnianie to stosuje się do wierzchniej warstwy ziemi urodzajnej, gdyż Guano jest tylko z tą częścią roli mięszanem; nie pozwala to utworzyć się skorupie na roli i przyczynia się do szybszego i silniejszego wschodzenia, dając roślinom możność równomiernego postępowania korzeniami swojemi a ługowanemi fosforanami i azotanami.

Podaję tutaj % ilość tylko dwóch składników naszego nawozu, t. j. kwasu fosforowego rozpuszczalnego w wodzie czyli pod tą samą postacią jaka znajduje się w superfosfatach, działającego natychmiastowo,— i azotu, który jest w Guanie naszem przeważnie w postaci soli kwatu azotowego (saletrzanów).

Ta forma związku fosforu i azotu daje nam możność twierdzenia, iż nawóz nasz wywierać będzie skutki natychmiastowe i to wyjątkowo silne, gdyż wiadomą jest rzeczą, iż roślina może w takim tylko razie normalnie i zdrowo rozwijać się, jeżeli ma wszystkie pierwiastki w dostatecznej ilości, a tu te dwa tak ważne pierwiastki, na których brak przeważnie ziemia cierpi w Guanie naszem dostarczone być mogą i to w związkach bezpośrednio przyswajalnych.

Nadmienić tu muszę, iż w Guanie naszej fabryki oprócz wyżej wspomnianych składników znajdują się jeszcze w pierwszym rzędzie: sód, wapń, potas, których to % ilości nie oznaczam, a zatem i ceny takowemi nie obciążam, gdyż jak to już nadmieniłem, staram się przedewszystkiem o jaknajtańszą i najlepszą produkcyję. Oprócz tego przez nasze Guano dostarcza się ziemi bakteryj intryfikacyjnych, które są jedynemi zbiornikami azotu z powietrza i jedyną pomocą dla rozwijania się specyjalnie bakteryj roślin gospodarczych.

O cenie Guana będziecie łatwo mogli Sz. Panowie przekonać się porównywując je z cenami kwasu fosforowego i azotanów innych fabryk. Surogaty używane do fabrykacyi dają możność a zarazem gwarancyję, iż nawóz nasz działać musi b. korzystnie na rolę.

Fabryka nasza posiadając swoje laboratoryjum, chętnie swym klijentom będzie robić analizy ziemi bezinteresownie, jak również proszę Sz. Panów, aby byli łaskawi fabrykę moją oraz pola doświadczalne obejrzyć, a tem samem zapoznać się bliżej ze sposobem fabrykacyi Guana.

Nad sposobem używania tego nawozu na polu, rozwodzić się nie będę, gdyż wiadomo jest, jak i kiedy należy używać superfosfatów i saletry chilijskiej, a Guano nasze jest poczęści mięszaniną tych dwóch nawozów; że zaś jest bardzo dobrze sproszkowane i gatunkowo ciężkie, zawierające sole, przeto bez względu na wiatr rozsiewanem być może.

Tomaszów-Inowłódz», celem eksploatacyi należących do założycieli pokładów rudy żelaznej w gubernii piotrkowskiej w osadzie Inowłódz w pow. rawskim, we wsi Luciążna w tymże powiecie, w lesie tomaszowskim w pow. brzezińskim, obok wsi Nieborów i Maksymek w tymże powiecie, oraz w gubernii radomskiej, na folwarku Wąwał, i we wsi Dęborzyczki pod nr. 1 — 6, jakoteż celem urządzenia i prowadzenia fabryk żelaza i stali w należącym do spadkobierców Bornsztejna majątku Starzyce, w pobliżu st. Tomaszów. Kapitał zakładowy Towarzystwa wynosi 2,168,625 rb. w 11,566 akcyjach po 187 rb. 50 kop. każda.

— **O przeniesienie sądu.** Mieszkańcy Pabijanic wystąpili do władzy wyższej z podaniem o przeniesienie kancelaryi sądu pokoju z Łasku do Pabijanic.

— **Oryginalna oszczędność** dr. żel. w.-w. uwidocznia się najwyraźniej w Sosnowcu. Pomimo ogromnego ruchu pasażerskiego, na stacyi tamtejszej po staremu obsługuje tysiące pasażerów jedna kasa biletowa! Ciżba, ciasnota, szturchańce, wprost wyprowadzają pasażera z równowagi i słuszne oburzenie wywołują, a biedny kasyjer zmuszony jest obsłużyć 22 osobowe pociągi dziennie.

— **Z Zawiercia** donoszą o tajemniczem zniknięciu p. Kurt Melville, inżyniera z fabryki Huldszyńskiego pan K. M. w początkach marca przybył z Jurjewa na posadę do Zawiercia i pracował do d. 15 z. m. W dniu tym przepadł bez wieści.

— **Nagroda.** Pan Stanisław Chrzanowski, piotrkowianin, syn b. radcy tutejszego Towar. Kred. Ziem., ś. p. Stanisława, za kompozycyję swoją «Syn marnotrawny» wykonaną w rzeźbie, otrzymał na konkursie kompozycyjnym krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, drugą nagrodę.

— **Panna Swatek,** o ile z nazwiska sądzić można, czeszka, na koncercie dobroczynnym w Zgierzu śpiewała wszystkie utwory po niemiecku!.. Czyżby istotnie nie znała żadnego innego, sympatyczniejszego dla nas języka?

— **Rzeźnia w Łodzi.** Właściciel koncesyi na budowę i eksploatacyję rzeźni w Łodzi p. Ksawery Jelski wystąpił do władzy wyższej z prośbą o pozwolenie mu przepisania koncesyi na własność Towarzystwa Akcyjnego budowy rzeźni ulepszonych w Rosyi. Zarząd miasta Łodzi na przepisanie koncesyi nie zgodził się na mocy warunków kontraktowych.

— **Bruki drewniane.** W roku bieżącym w Łodzi pozyskają bruk drewniany następujące ulice: Zawadzka, Cegielniana, Przejazd, Zielona, Św. Benedykta, Św. Andrzeja, Widzewska, Południowa i Piotrkowska (przedłużenie ku rynkowi Geyera)—ogółem na przestrzeni 4312,5 sążni kwadratowych. Koszt ułożenia bruków, według zatwierdzonego przez ministeryjum kosztorysu, obliczono na sumę 130633 rb. 20 kop.

— **Ogrodzenia miejskie.** Zarząd miasta Łodzi zaprojektował ogrodzenie trzech placów miejskich, przy ulicach Dzielnej, Nawrot i Przędzalnianej, parkanem murowanym z kratami żelaznemi. Koszt obliczono na 12527 rb. 79 k. Projekt ten został już zatwierdzony przez ministeryjum spraw wewnętrznych.

— **Skład apteczny** p. Ojrzyńskiego w Łodzi przeszedł w tych dniach na własność p. Michała Kasperkiewicza.

— **Kancelaryja** Tow. Dobr. zawiadamia za naszem pośrednictwem o wpływie, na święcone dla biednych, rb. 5 złożonych przez p. St. Młodowskiego w miejsce wizyt świątecznych.

Okólnik ministra spraw wewnętrznych.

Zgodnie z rozporządzeniem p. Wice-gubernatora z d. 22 marca st. st., pomieszczamy poniżej okólnik ministra spraw wewnętrznych, z d. 12 marca 1901 r. do gubernatorów, naczelników miast i oberpolicmajstrów, ogłoszony w № 57, «Praw. Wiest.», treści następującej:

«W końcu lutego i w pierwszych dniach marca porządek publiczny i spokój w niektórych miastach państwa były kilkakrotnie zakłócone wskutek nieporządków ulicznych.

Z przedstawionych do ministeryjum spraw wewnętrznych danych o przebiegu wspomnianych nieperządków przekonałem się, że jakkolwiek ze strony władz miejscowych były przedsiębrane do ich stłumienia uznane przez nie za właściwe środki, w wielu jednak wypadkach rozporządzenia policyi nie mogą być uważane za odpowiadające w zupełności wymaganiom tej szybkości i stanowczości, które uważać należy za bezwarunkowo niezbędne dla niezwłocznego stłumienia wynikłego nieporządku i przywrócenia zakłóconego porządku i spokoju publicznego. Prócz tego zwraca na siebie moją uwagę i to, że właściwe władze policyjne, widocznie niedostatecznie przyswoiły sobie przekonanie, że organy policyi w równym, jeśli nawet nie wyższym stopniu, obowiązane są wyszukiwać środki nietylko dla zatamowania wszelkiego rodzaju przekroczeń prawa, lecz w szczególności dla zapobieżenia im. W zastosowaniu do nieporządków ulicznych, ta działalność zapobiegawcza organów policyjnych jest szczególnie niezbędna, gdyż zawczasu podjęte i prawidłowo zastosowane właśnie wtedy, gdy tłum dopiero zaczyna się gromadzić na miejscu nieporządków, których dalszemu rozwojowi może być położona w ten sposób tama w samym ich zarodku.

Na nieszczęście, brak w pewnych wypadkach odpowiedniej stanowczości zauważyłem głównie podczas pierwotnego, przygotowawczego okresu nieporządków, co oczywiście pociąga za sobą konieczność uciekania się do poważnych środków dla zatamowania rozruchów ze strony tłumu, którego zbiegowiska nawet udałoby się może uniknąć drogą zapobiegawczych zarządzeń. Również nie mogę nie zaznaczyć i pewnej powolności władz w odpowiedniem użyciu, znajdujących się już w ich rozporządzeniu, po wezwaniu oddziału policyi i wojska, dostatecznych do stłumienia nieporządków środków: Tak w jednym wypadku policyja na kilka godzin przed czasem, kiedy przygotowywana wcześniej demonstracyja zamieniły się w rozruchy uliczne—zauważyła gromadzenie się osób, zamierzających dokonać rozruchów, w obranem na to miejscu: zwracało na siebie uwagę i to, że niezależnie od osób, które bezpośrednio dostały się na obrane poprzednio miejsce, wielu ludzi gromadziło się w dość znacznych grupach w najbliższem sąsiedztwie, stojąc w pozycyi wyczekującej. Środków do usunięcia powstałego zbiegowiska jednakże zawczasu nie przedsięwzięto i działalność organów policyjnych czynnie ujawniła się dopiero wtedy, gdy zgromadzeni zdołali utworzyć zbity tłum, wynoszący przeszło kilkaset osób i nie usłuchali wyrażonego im żądania, aby się rozeszli.

W drugim wypadku nieporządki uliczne, które zapoczęły się w południe, z udziałem około 150 osób, stopniowo wzrastając, przybrały nad wieczorem tegoż dnia poważne rozmiary ze względu na liczbę uczestników a dla rozproszenia tych ostatnich trzeba było się uciec do wezwania wojska. Tymczasem niezwłoczny atak na gromadzący się tłum i usunięcie zbiegowiska w samym zarodku, według wszelkiego prawdopodobieństwa, byłoby dostatecznem do niedopuszczenia utworzenia się ogromnego zbiegowiska. Znany mi jest także wypadek, kiedy policyja, widząc stopniowe gromadzenie się osób, niewątpliwie zbierających się w danem miejscu w celach niedozwolonych, w ciągu przeszło godziny ograniczyła się widocznie słabemi zaledwie napomnieniami, przystąpiła zaś do usunięcia zakłócającego porządek tłumu z miejsca rozruchów dopiero po pewnym, dość znacznym przeciągu czasu. Nie dość wcześnie przedsięwziętymi środkami tłomaczę sobie również danie w jednym wypadku możności zgromadzenia się tłumowi około miejsca czasowego zatrzymania osób, biorących udział w nieporządkach i nawet rozmawiania z zatrzymanymi. Nakoniec niejednokrotnie policyja, zamiast niedopuszczać żadnych zbiegowisk na ulicach, przystępowała do rozpraszania wichrzycieli już po ich złączeniu się w mniejsze lub większe grupy, które dotąd bezkarnie szły ulicami z hałasem, krzykami, i śpiewem, w towarzystwie ciekawych i wałęsającego się ludu. (c. d. n.)

Od Administracyi „Tygodnia".

Przypominamy szan. czytelnikom, że należy odnowić przedpłatę* na kwartał II r. b. *Jednocześnie prosimy zalegających z przedpłatą o uregulowanie rachunków; wreszcie o wczesne zawiadomienie, jeżeli ktoś nie życzy sobie otrzymywać nadal «Tygodnia».

Z DALSZYCH STRON.

— **Z Kalisza** (Koresp. «Tygodnia»).—Sekcyja rozdawnictwa odzieży biednym, zorganizowana u nas na wzór «szwalni» piotrkowskiej, utrwaliła swój byt. Całoroczna działalność pań, wykazała gorliwość uczestniczek i przyczyniła się bardzo do zainteresowania kwestyjami filantropijnemi. Miasto prowincyjonalne potrzebuje koniecznie bodźców i gorących inicyjatyw, potrzebuje jednoczenia się około czegoś, coby od małostek i drobiazgów brukowych odwracało myśl w strony ogólno-ludzkich spraw. W ciągu roku, 147 kobiet zapisało się do sekcyi, opłacając 2 rb. 40 kop. składki rocznej. Odzieży wydano 656 sztuk, uszyto odzieży w szwalni 392 sztuki, kupiono gotowej 360 i rozdano sporo używanej. Dochód wynosił 486 rb. 87 k. rozchód 395 rb. 55 kop. Obecnie staraniem tak zwanej «szwalni» odbył się «wieczór fantazyjny». Amatorzy pod reżyseryją pani M. Gałczyńskiej odegrali «Królową Bajkę» Tatarkiewicza; część muzyczna była nader urozmaicona i interesująca, szereg żywych obrazów, tombola, a w antraktach bufet, urządzony staraniem pań obywatelek wiejskich, oraz okolicznościowe pocztówki, b. urozmaiciły wieczór. Rezultat materyjalny doskonały; główne organizatorki z prezesową Wyganowską na czele dołożyły wszelkich starań; to też przeszło 600 rb. wpłynęło do kasy Tow. Dobr., a są jeszcze nowe plany i nowe projekta do urzeczywistnienia. Myśl utworzenia «przytuliska» dla dzieci biednych robotnic, dawno już leży naszym paniom na sercu— kto wie, czy z wiosną nie narodzi się ten nowy kwiatek na polu naszej filantropii. Daj Boże! tyle dziatwy wychowuje się nad rynsztokami lub w dusznej atmosferze suteren! Zamknięte nieraz na cały dzień dzieciaki, podlegają ciężkim wypadkom; ileż skutkiem niedozoru jest kalek! Niedawno był właśnie podobny wypadek. Pozostawiony chłopiec w zamkniętej stancyi, zapalił na sobie koszulinę; wszedł w łóżko i podpalił je. Sąsiedzi, zauważywszy dym, wydobywający się szczelinami, wysadzili drzwi i z płomieni wydobyli już zwęglonego, dogorywającego ośmioletniego chłopca i ledwie zdołali ocalić niemowlę w kołysce, które już palić się zaczynało.

Niedawno założona u nas wypożyczalnia książek doskonale się rozwija. Mamy wszystkie nowości, których przecież na własność nabyć byłoby trudno.

Wielkie powodzenie mają u nas moderniści. Przybyszewski, d'Annuncio, Meterling, są rozrywani; mniej zaciekawiają rzeczy historyczne a beletrystyka ma zawsze najwięcej zwolenników. Weszła tutaj w zwyczaj na towarzyskich posiedzeniach, zwłaszcza w domach gdzie się częściej jedno i to samo zbiera kółko, *obowiązkowa* pogadanka, a raczej streszczanie i pogląd samodzielny na najnowsze książki z czytelni. Jest to bardzo miłe podsycenie rozmowy, są to bardzo interesujące dysputy— ożywienie dla jednych, a korzyść dla drugich. Wogóle jednak, życie towarzyskie pochłonął teatr. Spragnieni tej rozrywki kaliszanie używają jej obecnie 6 razy na tydzień. Wielką sensacyję zrobił tutaj wieczór, na którym wystawiono «Krystynkę», utwór młodej autorki, kaliszanki, p. Dobrzyńskiej-Rybickiej (*). Pierwsza jej praca drukowana była w tegorocznym numerze gwiazdkowego Tygodnia. Jakkolwiek pierwsza ta próba sceniczna ma pewne braki techniczne, z całości jednak wieje tchnienie prawdziwie poetyckiego polotu. Autorka rozumie dokładnie duszę ludzką i umie artystycznie jej uczucia odtwarzać.

E. B... wa.

(*) Przypominają sobie zapewne nasi czytelnicy prześliczną nowelkę pióra tej autorki, w numerze «Gwiazdkowym», p. t. *„Zmylił drogę"*. *(Przyp. Red.)*

OGŁOSZENIA.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 5 powieści p. t. «KREW ZA KREW».

Redaktor i Wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni **M. Dobrzańskiego** w Piotrkowie.

— A więc waszego ojca zastrzelili? Był tedy bandytą?—zawołał przerażony.

— I dlaczego? dlaczego?—zapytał ponuro.

— Dlaczego?..

Przestała wiosłować, oparła ręce na kolanach.

— Chcecie i to wiedzieć?—spytała po chwili.—Każdy tu w okolicy zna tę historyję, ale wy jesteście obcy, więc nie słyszeliście jej jeszcze. Mój ojciec był prostym rybakiem i uczciwie, chociaż niewiele, zarabiał na wyżywienie rodziny. Nie zdradzał bandytów przed rządem, ale im też nie dopomagał i nigdy się o nich nie troszczył. Wszyscy we wsi bardzo go szanowali; matka moja była sławną pięknością i nie przekwitłą jeszcze, jak to się zwykle u naszych kobiet zdarza, jakkolwiek miała dorosłe dzieci i blizko lat trzydzieści. Nowy proboszcz przybył do naszej wsi, młody, gorący sycylijanin, ujrzał ją i zaczął odwiedzać, gdy mój ojciec, często pracując całemi dniami, przebywał po za domem. Przez pewien czas opierała mu się, lecz w końcu pochlebstwa jego odniosły zwycięztwo nad cnotą i święty człowiek w grzesznej rozkoszy napawał się uściskami cudzej żony! Nie dziwcie się, że wam to mówię; musiałam na to patrzeć własnemi oczyma. Byłam jeszcze dzieckiem i nie zważali na mnie; ale po rozpłomienionem oku jego widziałam, że ten ksiądz nie przychodzi do naszego domu w dobrej myśli, a ponieważ kochałam mego ojca, poszłam i powiedziałam mu, co się stało. Gdy tedy znów siedzieli razem, wszedł niespodzianie mój ojciec. Co się naówczas działo, możecie sobie wyobrazić. Matka, dla uniknięcia hańby, utopiła się w morzu, a księdza ojciec zasztyletował w kościele, gdy stał przed ołtarzem, odprawiając mszę. Ojciec mój był sycyli-

janinem i sam sobie wymierzył sprawiedliwość, którejby mu inaczej odmówiono. Taki oddawna panuje u nas zwyczaj; bo i jakże inaczej zdrajca mógł zostać ukarany? Ojciec nie poczuwał się do winy, a nie chcąc wpaść w ręce rządu, zmuszony był uciekać i przyłączył się do bandytów. Stało się tak, jak się stać musiało. Teraz i on już nie żyje. Nie powinniśmy więcej o tem mówić. Chciałam tylko, abyście wiedzieli, dlaczego ja już nie śpiewam.

Odgarnęła włosy z czoła i zaczęła znów wiosłować. Zdawało się, że chciała fizycznym wysiłkiem przytłumić wewnętrzne wzburzenie.

Mała łódka mknęła przez fale jak strzała, zostawiając po za sobą szeroką, srebrzystą wstęgę.

Colombo ocknął się z posępnego dumania.

— Nie widziałem nigdy piękniejszego zakątka ziemi, nad wasze wybrzeże—rzekł poważnie,—nigdzie niema cieplejszego słońca, nigdzie natura nie jest tak rozkoszna. Dlaczegoż ludzie nie mogą żyć tutaj w szczęściu i zadowoleniu?

— Do kogo stosujecie to pytanie? — przerwała mu z goryczą—do nas, czy do księży i panów? Kto ma wam dać na nie odpowiedź? Czyście wy także przyjacielem rządu, który tak po ojcowsku się nami opiekuje?

— Jego przyjacielem i sługą.

— Bo jesteście piemontczykiem! Zgadłam odrazu. Ale my jesteśmy sycylijanami.

— Nie!—zawołał z uniesieniem—jesteście włochami. Jużem wam to mówił, niema żadnej granicy od Alp aż do waszego morskiego wybrzeża, ale wy nie chcecie nas uznać za braci. Opieracie się całą siłą prawu, macie własne przepisy i przykazania, wrogie państwu i kościołowi.

w kieszenie obszernych, aksamitnych spodni. Stał tak, przyglądając się jej robocie.

— Czyś już odwiozła twego kochanka, Cinto? — rzekł, gdy skończyła i chciała odejść.

— Co ma znaczyć to pytanie?

— To, że się zakochałaś w szpiegu policyjnym, którego nasi usilnie śledzą. Podobno włóczy się on tu już dawno w okolicy i należy pewnie do nowego distaccamento kakarabinierów, przysłanego do Bagheryi, aby nareszcie w okolicy raz zrobić porządek.

— Nie wiem o czem mówisz, Tito—rzekła Giacinta, lecz twarz jej zapłonęła żywym rumieńcem. — Puść mnie!

Zagrodził jej drogę.

— Nie pierwej, aż raz nareszcie dostanę od ciebie odpowiedź.

— Jaką odpowiedź? Na twoją bezsensowną gadaninę? A kiedyż to ja się wtrącam do waszej walki z żandarmami? Miej się na baczności przed nimi, a mnie daj pokój!

— Ale ja chcę się czego innego dowiedzieć—odpowiedział zuchwale, patrząc na nią. — Chcę wiedzieć, dlaczego ty mnie odrzucasz dziewczyno? Czy ci się nie podobam, czy też masz innego, który ma prawo cię całować? Biada mu, jeżeli mi kiedy wpadnie w ręce! Powiedz mi prawdę, Cinto! tak dłużej pozostać nie może. Nie mam spokoju, nie mogę pracować, nie mogę iść w góry, bom wtedy zdala od ciebie. Czy mam znaleźć zabójcę twego ojca i położyć go trupem? Pójdę go szukać, choćby mi przytem groziło stokrotne niebezpieczeństwo.

Zginę, albo go znajdę i powrócę po nagrodę! Powiedz mi tylko, co mam zrobić i przyrzeknij, że wtedy wysłuchasz mnie nareszcie. Czemu mnie tak długo męczysz? Jesteś sama na świecie, a jam nie ubogi i kocham ciebie; czemu nie skończysz raz ze mną, Cinto?

Ostatnie słowa wyrzekł namiętnie, i gwałtownie wzburzony zbliżył się do niej. Pierś podnosiła mu się szybko, a w oczach płonął ponury ogień.

Ona jednak zmierzyła go spokojnym wzrokiem.

— Po co ty mi to wszystko powtarzasz, zapytała obojętnie. — Moja odpowiedź pozostanie zawsze ta sama. Nie mam nic przeciw tobie, ale nie kocham cię i nigdy do ciebie należeć nie będę. Poszukaj innej dziewczyny we wsi, jeżeli się chcesz żenić! Zabójcę zaś mego ojca poprzysięgłam zastrzelić sama i nie potrzebuję w tem wyręczenia. Sądzę, że mnie znasz, i wiesz, że com raz poprzysięgła — dotrzymam. To moje ostatnie słowo. Zejdź mi z drogi!

Zaciskając zęby, przepuścił ją, jakkolwiek wściekły do szaleństwa, byłby się chętnie na nią rzucił.

Ale ona miała słuszność, znał ją i wiedział, że nosiła przy sobie nóż, którym umiała władać, i któregoby się nie zawahała użyć, gdyby poszedł za popędem miotającej nim wściekłości. W bezsilnym gniewie, zacisnął tylko pięści i zawołał za nią:

— Kochanko szpiega! Poczekaj, złamię ja tę twoją dumę!

Ona, jak gdyby nie słyszała jego słów, szła spokojnie dalej, weszła do domu, w którym stara prządła przy kołowrotku, i zakrzątnęła się, jak zwykle, koło gospodarstwa. Tylko silnie wzburzone myśli mąciły jej

i odczepiającą ją z łańcucha. Po chwili stał już przy niej, wskoczył zręcznie do barki i usiadł przy sterze, podczas, gdy dziewczyna ujęła w ręce wiosło. W milczeniu ruszyli w drogę.

Morze, jakby zasiane milijardami błyszczących dyjamentów, roztaczało się rozkosznie przed ich wzrokiem; uśmiechnięte wybrzeże tonęło w złocistym blasku słonecznym; na prawo wznosił się Monte-Catalfano, a na lewo Pellegrino, jak dwa kamienne mury graniczne. Wioska, do której zdążali, tuląc się ze swemi białemi domkami do łona niebotycznych gór, jaśniała zdala wśród błękitnej toni. Głęboka cisza zalegała morze i ziemię.

— Dlaczego nie śpiewacie, Giacinto? — zapytał nagle Colombo. — Piosnki ludowe w tej okolicy są bardzo ładne; słyszałem często, jak je śpiewali rybacy i żeglarze. Czy nie znacie piosnki: «O jasnowłosej Gianiunie?»

Kiwnęła głową, nie przestając wiosłować.

— Owszem, znam ją i wiele innych jeszcze—odpowiedziała,—śpiewałam je dawniej, gdy wszystko jeszcze było inaczej, ale teraz, minął dla mnie czas śpiewu.

Słowa jej brzmiały ponuro, a na czole zarysowała się bruzda, nadająca dziki, stanowczy wyraz jej twarzy.

— Spotkało was nieszczęście—rzekł z cicha—rodzice wasi umarli. Niedawno słyszałem o tem.

— Nie umarli!—przerwała mu szorstko.—Ale jeżeli chcecie wiedzieć, jak mój ojciec wyglądał, to możecie sobie jego fotografiję kupić w Palermo na Corso. Sprzedają ją tam tanio, jak mi opowiadano.

Na te jej słowa, tchnące goryczą i żalem, drgnął, jakby zraniony ukąszeniem żmii.

Dlatego, żeście tak długo byli niewolnikami obcych tyranów, nie chcecie teraz wierzyć uczciwym zamiarom naszego rządu. Pogardzacie szukaniem sprawiedliwości drogą prawną i chwytacie chętniej za strzelbę i nóż, aby się stać mordercami i rozbójnikami, okrywanemi chwałą przez wasze pieśni ludowe. Będzie i tutaj kiedyś inaczej, tak jak w Messynie i Katanii, gdzie zapanował już zupełny spokój. Lecz obawiam się, że zanim to nastąpi, wiele jeszcze krwi zostanie przelanej.

Kiwnęła posępnie głową.

— Oko za oko, ząb za ząb!—rzekła ostro—tak nas uczy święta księga, której nauki wpajają w nas od dzieciństwa.

Colombo zsunął z czoła kapelusz, tak, jakby mu nagle zaciężył. Przez pewien czas patrzał w dal na błyszczącą powierzchnię, która się przed niemi rozciągała, a umysł jego przebiegały najróżnorodniejsze myśli.

Gdy spostrzegł, że coraz bardziej zbliżali się do celu, oko jego z pełnym miłości wyrazem, spoczęło na obliczu Giacinty, a pierś podnosiła się ciężko.

Chciał przemówić, lecz długo nie mógł dobrać stosownych wyrazów; nakoniec, gdy już skierowała łódź ku Aspra—rzekł z pośpiechem:

— Po południu muszę wracać ztąd do Ficarazzi, a ztamtąd idę dalej jeszcze. Czy zechcecie tu zaczekać na mnie, aby mnie znów przewieźć, albo może powrócicie po mnie? Zapłacę wam, ile zażądacie.

Potrząsnęła szybko głową.

— Do tego czasu mężczyzni powrócą już z Tonnara; przyślę wam więc jednego z nich z łódką.

— Dlaczego?—zapytał zdziwiony.

Nie odpowiedziała.

— Boicie się mnie?—dodał z goryczą.

— Jestem sycylijanka, sir Colombo!

— A więc mogę was oczekiwać. Na godzinę przed Ave Maria; o tej porze jest jeszcze widno.

— Ja się nie obawiam zmroku.

— Przyjdziecie więc?

Kilkoma silnemi uderzeniami wioseł przybiła do brzegu.

— Przyjdę—rzekła.

Brzmiało to dumnie i spokojnie, jak poprzednio, gdy powiedziała: «Jestem sycylijanka, sir Colombo».

Ta jej duma i pewność siebie powiększyła jego zachwyt.

Wyciągnął do niej rękę, a gdy mu swoją podała, zatrzymał ją przez chwilę w mocnym uścisku, patrząc w jej oczy z głęboką tkliwością i rzekł miękim, przejmującym głosem:

— Do widzenia, Cinto!

Wyskoczył na ląd i nie obejrzawszy się już na nią, gdy odbiła łódkę od brzegu, szybko podążył w kierunku Aspra.

Giacinta wiosłowała z podwojoną siłą i przebyła drogę do domu znacznie prędzej, aniżeli w tamtą stronę. Krople potu lśniły na jej czole, gdy wyskoczywszy na brzeg w Ficarazzi zakładała łódkę na łańcuch.

Nagle usłyszała za sobą gwizdanie.

Była to ta sama piosnka, którą przed kilku dniami gwizdał Tito, gdy mu kazała wyjść z chaty; obróciwszy się, ujrzała go tuż przed sobą.

Zesunął czapkę na tył głowy, i włożył obie ręce

umysł i zdawało jej się, że nigdy jeszcze godziny nie mijały tak wolno, i że zanim dzień skona, musi się los jej rozstrzygnąć.

— Babko!—rzekła, siedząc ze starą przy skromnym obiedzie.—Babko, czy gdyby mego ojca zastrzelili, ja musiałabym także zastrzelić jego zabójcę?

Staruszka ze stanowczością kiwnęła kilkakrotnie głową.

— Krew za krew!—szepnęła. — Pocóż się jeszcze pytasz? Bywało tak zawsze zdawien dawna. Ale Toniotto żyje i powróci zanim ja umrę.

Nie przemówiły już do siebie ani słowa, a Giacinta dzisiaj nic nie rozumiała z urywanych słów, które staruszka, siedząc znów przy kołowrotku, szeptała zwiędłemi usty.

Myśli jej błądziły daleko, i gdy nareszcie nadszedł czas oznaczony przez Colomba, podążyła nad morze i odczepiła łódkę.

Obawiała się, że zastanie tam Tita, lecz pusto było i cicho dokoła, i niespostrzeżona odbiła od brzegu.

Niebo i ziemia zdawały się skąpane w złocistem świetle. Płynęła po szemrzących z cicha falach, i nagle wspomnienie słów, rzuconych jej przez Tita, jak wielki ciężar spadło na jej serce.

Karabinier? Czyż mógł być czem innem? wszak był obcy, a wędrował bezpiecznie po tych ołowianych wybrzeżach i górach, aby ją spotkać? Szpieg, który przyszedł dla zbadania gruntu, na którym rząd chciał zadać ostatni cios bandytom. Jeden z tych, z którymi zawziętą wiodąc walkę, poległ jej ojciec, jeden z tych, pod których kulami wyzionął ducha!